



KAZIMIERZ KAROLCZAK

 <https://orcid.org/0000-0001-6186-867X>

Kraków

Konferencje „Lwów: Miasto – społeczeństwo – kultura”

*30 lat współpracy polskich i ukraińskich historyków
z Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie
i Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki¹*

Po II wojnie światowej całkowicie zanikły kontakty naukowe ze Lwowem, który znalazł się poza granicami Polski. W tamtejszym środowisku akademickim już od jesieni 1939 r. następowały istotne zmiany (czystki) kadrowe, co ostatecznie zakończyła repatriacja ogromnej większości polskich naukowców po zakończeniu działań wojennych. W mieście pozostały bogate księgozbiory i archiwa związane z polską kulturą, niedostępne w kolejnych dziesięcioleciach dla badaczy przeszłości. Do lat 80. XX w. polscy historycy mieli bardzo ograniczone możliwości korzystania z zasobów archiwalnych na terenie byłego Związku Sowieckiego. Wyjazdy badawcze należały do rzadkości, wymagały zgody władz administracyjnych (politycznych), a pomyślnie przejście wszystkich formalności nie oznaczało jeszcze dostępu do poszukiwanych zespołów archiwalnych. Udostępnianie akt (zwłaszcza obcokrajowcom) obwarowane było często zgodą nie tylko dyrektora konkretnego archiwum, ale i jego zwierzchników w stolicy danej republiki, a nawet w Moskwie. Dawało to nieograniczone wręcz możliwości reglamentowania dostępu do akt, a opieszałość w wydawaniu decyzji na

¹ W tekście wykorzystałem fragmenty wywiadu przeprowadzonego ze mną przez Dorotę Felczenloben, a zamieszczonego w okolicznościowym folderze wydanym w 2012 r. z okazji dwudziestolecia konferencji „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura”.

poszczególnych szczeblach władzy niweczyła często cel takiego wyjazdu. Dziwnym trafem zgoda na udostępnienie materiałów przychodziła zazwyczaj w ostatnim dniu pobytu badacza, a możliwości pozostania na kolejne dni nie było... Najowocniejsze wówczas kwerendy archiwalne historycy polscy odbywali w Petersburgu i w Moskwie, natomiast dostanie się do archiwów w miastach wchodzących do 1939 r. w skład II Rzeczypospolitej wymagało nie tylko wielu starań, ale i szczęścia. Na początku lat 80. XX w. Polacy traktowani byli z wyjątkową podejrzliwością i niejako z zasady starano się nie wpuszczać ich do archiwów.

Dla nawiązania kontaktów z Lwowskim Uniwersytetem Państwowym im. I. Franki ważny był pobyt badawczy we Lwowie (pierwszy z naszego środowiska) prof. Feliksa Kiryka, ówczesnego prorektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. W efekcie doprowadzono wówczas do podpisania oficjalnej umowy o współpracy z lwowskim uniwersytetem, działającym jeszcze w akademickich strukturach organizacyjnych Związku Sowieckiego. W początkowym okresie nie było wprawdzie możliwości intensywnego wykorzystania owej umowy, ale późniejsze zmiany polityczne zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie dały nowy impuls do uściślenia podjętej już współpracy, szczególnie przez historyków. Początki były niezwykle skromne, a wizyta w Instytucie Historii WSP kilkuosobowej delegacji z uniwersytetu we Lwowie, na czele z prof. Stepanem Makarczukiem, ówczesnym dziekanem Wydziału Historycznego, nie zapowiadała jakiegoś przełomu. Na spotkaniu z pracownikami Uniwersytetu Lwowskiego zadałem wówczas pytanie o możliwość podjęcia wspólnych badań nad historią Lwowa, ale w odpowiedzi usłyszałem, że historycy ukraińscy już taką historię napisali...

Praktycznie do końca lat 80. XX w. kontakty pozostawały na poziomie oficjalnym bądź utrzymywane były przez pojedyncze osoby, prawie wyłącznie historyków, dla których archiwa lwowskie kryły prawdziwe skarby, niewykorzystywane od kilkudziesięciu lat. Przyjacielskie stosunki nawiązane prywatnie najpierw przez prof. Kiryka przejmowali kolejni badacze. Owocowało to m.in. kilkumiesięcznym stażem w Krakowie ówczesnej aspirantki, a obecnej doc. Zoi Baran, a także wyjazdami badawczymi ówczesnych adiunktów w naszym Instytucie Historii: dr. Henryka Kotarskiego i dr. Kazimierza Karolczaka. Przekraczając pierwszy raz progi Uniwersytetu Lwowskiego, nie przewidywałem, że wpisze się on w moje życie naukowe na kilkadziesiąt lat. Pierwsza wizyta, w towarzystwie Zoi Baran, nie miała jeszcze charakteru badawczego, ale w zasadzie turystyczno-poznawczy. Przypadkowo, na schodach wiodących do dawnej sali posiedzeń Sejmu Krajowego Galicyjskiego (budynek sejmu po I wojnie światowej stał się siedzibą uniwersytetu), przedstawiono mi wówczas młodego aspiranta Romana Szusta. Nie przypuszczałem wówczas, że stanie się on moim lwowskim współpracownikiem na niemal ćwierć wieku!

Pomysł zorganizowania wspólnej konferencji, o w miarę szerokiej formule, zrodził się we wrześniu 1992 r. podczas pobytu we Lwowie „trzech panów K.”: Kiryka, Kotarskiego i Karolczaka. Naszym zamiarem było doprowadzenie do spotkania większej grupy historyków z obu uczelni, wzajemne poznanie realizowanej tematyki badawczej i przekonanie ich do dalszej współpracy. O losach tej ostatniej zdecydowa-

ła ostatecznie wizyta u dziekana prof. Makarczuka, który przyjął nas w towarzystwie obu ówczesnych prodziekanów Wydziału Historycznego Uniwersytetu Lwowskiego, młodych docentów Romana Szusta i Stepana Kaczaraby. Entuzjastycznie do współpracy podszedł także Orest Maciuk, dyrektor Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie. Szybkie zmaterializowanie owych zamierzeń spadło na moje barki. W ten sposób już w końcu listopada 1992 r. całkowicie samodzielnie (bez żadnych komitetów organizacyjnych) przygotowałem pierwszą konferencję zatytułowaną „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura”. Formuła konferencji musiała być na tyle szeroka, by grupa historyków z obu uczelni nie tylko mogła wziąć w niej udział, ale i w krótkim czasie przygotować swoje wystąpienia na podstawie posiadanych już materiałów, bo na podjęcie nowych badań nie było czasu. Organizując pierwszą konferencję, nie miałem świadomości, że animowanie badań nad Lwowem stanie się istotną treścią mojego życia naukowego na następne trzydzieści lat! Najważniejsze było wtedy zejście z poziomu współpracy na szczeblu władz do poziomu zespołów badawczych, spotkania historyków zajmujących się dotąd najprzeróżniejszymi tematami. Efektem pierwszej konferencji jest stosunkowo skromny tom studiów, jako że jedynie dwóch historyków ukraińskich oddało teksty do druku. Ważniejsze jednak, że pomysł współpracy się przyjął, a tytuł konferencji był na tyle pojemny, że pozwalał na jej kontynuowanie w przyszłości. O jej dalszych losach zdecydowaliśmy podczas wspólnej kolacji na zakończenie dwudniowych obrad, a zwłaszcza podczas objazdu naukowego w kolejnym dniu, specjalnie przygotowanego dla gości z Ukrainy. Zwiedzaliśmy Sandomierz, gdzie zostaliśmy przyjęci na zamku przez dyrektora muzeum, a w Domu Długosza nie tylko urządzono dla nas specjalny pokaz znajdujących się tam najcenniejszych dzieł, ale podejmował nas też biskup diecezji sandomierskiej Waław Świerzawski, obdarowując gości z Ukrainy swoimi najnowszymi książkami. Obiad spożyliśmy w restauracji na zamku w Baranowie Sandomierskim, a deser podano nam w stylowej sali zamkowej, co zrobiło wrażenie na wszystkich uczestnikach wyjazdu, a brał w nim udział także ówczesny prorektor WSP, astronom prof. Jerzy Kreiner. Ustaliliśmy wówczas, że konferencja powinna być kontynuowana we Lwowie, a kolejne spotkanie winno odbyć się za dwa lata, by historykom dać szansę podjęcia badań w otwierających się coraz szerzej na ich potrzeby archiwach lwowskich. Przyjaźnie zawarte podczas owej pierwszej konferencji pozwoliły przetrwać tej inicjatywie przez następne lata, ale nikt wówczas nie spodziewał się, że przyciągnie ona w przyszłości kilkuset badaczy Lwowa z wielu krajów Europy i Stanów Zjednoczonych. Oczywiście, jak to zwykle bywa, o powodzeniu przedsięwzięcia decyduje entuzjazm i upór kilku ludzi, którzy często zastępują całe zespoły organizacyjne. Przyjęta formuła spotkań organizowanych co dwa lata sprawiała, że musiałem mieć konkretnego partnera na Lwowskim Uniwersytecie Państwowym. Początkowo był nim prodziekan Roman Szust, który jednak po wyborze na dziekana miał mniej czasu na sprawy organizacyjne, ale dysponując większymi możliwościami decyzyjnymi, zapewniał w dużej mierze podstawy finansowe konferencji w części odbywanej w Ukrainie. W drugiej połowie lat 90. XX w. partnerem na Uniwersytecie Lwowskim stał się dla mnie doc. Marian Mudryj, którego zaangażowanie pozwoliło nie tylko

przygotować kolejne konferencje, ale też wydać we Lwowie cztery tomy studiów² (po zostały sześć redagowałem bądź współredagowałem w Krakowie³). W każdym dłuższym projekcie musi następować wymiana pokoleń, inaczej one nie przetrwają. W Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego moje obowiązki organizacyjne od dziewiątej konferencji systematycznie przejmowali współpracownicy z Katedry Historii XIX Wieku: dr Łukasz T. Sroka (obecnie prof., przewodniczący Rady Dyscypliny Historia na UP), dr Konrad Meus, a podczas ostatniej dr Wiktoria Kudela-Świątek. Komitety organizacyjne wspierali także doktoranci oraz studenci z Koła Naukowego Historyków. Doktoranci realizujący swoje projekty badawcze tematycznie związane ze Lwowem mieli także szanse prezentowania ich wyników podczas kolejnych konferencji, a studenci z Koła Naukowego dwukrotnie spotkali się ze swoimi odpowiednikami zarówno we Lwowie, jak i w Krakowie.

Organizując jesienią 1992 r. pierwszą konferencję w Krakowie, nie przypuszczałem, że da ona początek najdłużej trwającemu projektowi badawczemu we współpracy polsko-ukraińskiej, zrodzonemu w rok po przyjęciu przez Ukrainę Deklaracji niepodległości i realizowanemu przez trzydzieści lat. Początki były trudne, bo i czas nie sprzyjał jeszcze wówczas wyjazdom badawczym poza wschodnią granicę. Brakowało środków na badania naukowe, inaczej niż dziś wyglądała komunikacja z Ukrainą. Nie było jeszcze kursowych autobusów do Lwowa, podróżowało się międzynarodowymi pociągami, które wiele godzin stały na granicy podczas zmian podwozia (różnice w szerokości torów), bądź samochodami, a kolejki przed granicą ze strony ukraińskiej liczono nie w godzinach oczekiwania, a w dniach... Same konferencje były jednak mniej kosztowne, bo ich uczestnicy (początkowo tylko Polacy i Ukraińcy) żyli w bardzo skromnych warunkach, by nie powiedzieć wręcz w biedzie czasów transformacji systemowej (Polacy) czy dopiero co zrodzonej niepodległości (Ukraińcy). Atmosfera była za to wspaniała, a wieczory spędzano nie w restauracjach, ale w prywatnych mieszkaniach, do których się wzajemnie zapraszano. Największą trudność, jak sobie przypominam, miałem z przekonaniem większości ukraińskich historyków do idei wydawania tomów pokonferencyjnych czy w ogóle przygotowania do druku ogłoszonych referatów. To nie tylko znacznie zubożyło pierwszy tom naszych studiów, ale sprawiło też, że materiały z drugiej konferencji (we Lwowie) nigdy się nie ukazały.

Kilka pierwszych konferencji „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura” było znaczącymi wydarzeniami zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie, wzbudzając zaintereso-

² *Львів. Місто, суспільство, культура. Збірник наукових праць*, т. 3, ред. Л. Зашкільняк [et al.], Львів 1999; т. 6: *Львів–Краків. Діалог міст в історичній ретроспективі*, ред. О. Аркуша, М. Мудрий, Львів 2007; т. 8, ч. 1: *Влада і суспільство*, ред. О. Аркуша, М. Мудрий, Львів 2012; ч. 2: *Культура, освіта, наука, церква*, ред. О. Аркуша, О. Вінниченко, М. Мудрий, Львів 2012; т. 10, ч. 1: *Львів / Lwów / Lemberg як міські простори: уявлення, досвіди, практики*, ред. О. Аркуша, О. Вінниченко, М. Мудрий, Львів 2016.

³ *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, т. 1, ред. H.W. Żaliński, K. Karolczak, Kraków 1995; т. 2, ред. H.W. Żaliński, K. Karolczak, Kraków 1998; т. 4, ред. K. Karolczak, Kraków 2002; т. 5: *Ludzie Lwowa / Люди Львова*, ред. K. Karolczak, Kraków 2005; т. 7: *Urzędy, urzędnicy, instytucje / Органи влади, урядники, інституції*, ред. K. Karolczak, Ł.T. Sroka, Kraków 2010; т. 9: *Życie codzienne miasta / Щоденне життя міста*, ред. K. Karolczak, Ł. T. Sroka, Kraków 2014.

sowanie nie tylko środowisk akademickich, ale i samorządów obu miast. Na otwarcie pierwszej konferencji w 1992 r. przybył ówczesny prezydent Krakowa Józef Lassota, a jednym z uczestników był dyrektor Centralnego Zarządu Archiwów Ukrainy z Kijowa. Obrady zapamiętano także z racji ich przerwania po anonimowym telefonie o podłożeniu bomby w budynku przy ul. Podchorążych 2! Był to wówczas jubileuszowy, setny alarm bombowy w Krakowie... Uczestnikiem pierwszej konferencji był wielki przyjaciel naszej uczelni Ołeksandr Miszczenko, ówczesny kierownik Wydziału Współpracy z Zagranicą Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego im. I. Franki, który wkrótce potem przeszedł do pracy w kancelarii Prezydenta Ukrainy, czym rozpoczął trwającą do dziś karierę dyplomatyczną (konsul generalny w Turcji, radca ambasady w Warszawie, ambasador w Australii, Turcji, Azerbejdżanie, obecnie ambasador na Łotwie). W rozmowach ze mną uczył się poprawnych końcówek w języku polskim, sprezentowałem mu kupioną w lwowskim antykwaracie przedwojenną gramatykę języka polskiego dla obcokrajowców, z nim po raz pierwszy pojechałem do Kijowa, gdzie przedstawił mi kilku wysokich rangą urzędników ukraińskich ministerstw. Z tego pierwszego okresu pozostała też przyjaźń z pracownicą jego wydziału Nadią Dunchak (née Zubalska). Od lat już się nie spotykamy, ponieważ Nadia wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, osiadła na stałe na Florydzie, a nasze kontakty ograniczają się do wiadomości przesyłanych przez Internet, zdjęć pod coroczną choinką bożonarodzeniową, na których jej syn jest coraz większy, a mąż ma coraz mniej włosów na głowie... Serdeczność i pamięć pozostały takie same.

W późniejszych latach na otwarciach konferencji bywali konsulowie Ukrainy (w Krakowie) i RP (we Lwowie), arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, mer Lwowa Andrij Sadowyj, który nie tylko otwierał jedną z nich, ale też użyczył na obrady najpiękniejszą salę w ratuszu. Jedenasta konferencja w maju 2012 r. odbyła się pod patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który szacząc nas tym wyróżnieniem, podkreślił, iż w ten sposób docenia nasz dwudziestoletni (wówczas) wkład w badania nad Lwowem i rozwijanie polsko-ukraińskiej współpracy naukowej. Niepowtarzalna była atmosfera tych pierwszych konferencji, a pomysł na wzbogacenie spotkań naukowych jednodniową wycieczką historyczną przyjęli także nasi partnerzy z Uniwersytetu Lwowskiego. Dzięki temu Polacy na nowo odkrywali Lwów, a Ukraińcy poznawali Kraków i Małopolskę. Prócz wspomnianego wcześniej Sandomierza była to także Częstochowa (z prezentacją najcenniejszych skarbów w sanktuarium na Jasnej Górze), Bochnia, Nowy Wiśnicz, Niedzica, Dołęga, Zalipie, Dębno i inne. Niezwykle ciekawe były podobne objazdy prowadzone po ziemi lwowskiej przez Oresta Maciuka, podczas których mogliśmy zobaczyć między innymi Olesko, Podhorce, Świrz, Złoczów, Żółkiew, Stare Siolo.

W okresie trzydziestu lat udało się zorganizować 15 konferencji (osiem w Krakowie i siedem we Lwowie), wygłoszono na nich kilkaset referatów, z których większość jest rezultatem celowo podjętych badań źródłowych, a na tym najbardziej mi zależało. Może to zbyt daleko idący wniosek, ale uważam, że pierwsze konferencje zachęciły, zwłaszcza młodych historyków ukraińskich, do rozpoczęcia kwerend archiwalnych i podjęcia badań nad przeszłością Lwowa. Kolejne konferencje przyciąga-

ły już historyków – badaczy Lwowa z różnych ośrodków naukowych nie tylko Polski i Ukrainy, ale też Austrii, Czech, Niemiec, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Rezultatem konferencji jest opublikowanie dziesięciu tomów studiów (dwa kolejne w przygotowaniu), do których musi sięgać każdy badacz historii Lwowa i bez których trudno wyobrazić sobie tworzenie w przyszłości syntezy dziejów miasta. Kolejne konferencje nie tylko wzbogacały naszą wiedzę, ale też odkrywały nowe, niezbadane dotychczas zagadnienia.

Pierwsze konferencje celowo nie były sprofilowane tematycznie, bo grupa badaczy Lwowa dopiero się tworzyła, była zbyt nieliczna, by rezygnować z udziału kogośkolwiek z tego grona. Od 2004 r. kolejne spotkania były profilowane problemowo, pozwalając jednakże na uczestnictwo badaczom wszystkich epok dziejów miasta. Z perspektywy czasu widoczna jest jednak dominacja historyków XIX w., co dowodzi też największego znaczenia Lwowa w tym czasie oraz bogactwa zachowanych materiałów źródłowych. Pomysły na uściślenie problematyki następnej konferencji rodziły się podczas dyskusji, rozmów kularowych czy prywatnych spotkań. Czasem trudno nawet przypomnieć sobie, kto pierwszy i kiedy rzucił jakieś hasło, z którego później wykuł się podtytuł kolejnej konferencji. Pomysł na sprofilowanie siódmej konferencji na pewno powstał w moim samochodzie, w drodze „do wód”, gdzieś na trasie z Krakowa do Krynicy, w trakcie dyskusji z doc. Marianem Mudrym na temat przyszłości naszych spotkań konferencyjnych. Odtąd staraliśmy się, by podczas zakończenia każdej kolejnej konferencji zaproponować uczestnikom tematykę następnego spotkania. Jak długo to będzie trwało? Trudno przewidzieć, jako że obecnie sam entuzjizm kilku osób nie wystarcza. Potrzebne są przede wszystkim pieniądze. Organizowanie międzynarodowych konferencji stało się w ostatnich latach bardzo kosztowne, podobnie jak wydawanie materiałów pokonferencyjnych. Trudno dziś wymagać od uczestników, by nocowali i żywili gości z drugiej strony granicy w swoich domach. W ostatnich latach konferencje „lwowskie” ratowali po części sponsorzy, którzy doceniając ich ugruntowaną już pozycję, wspierali finansowo organizatorów, przynajmniej po polskiej stronie. Stopniowo zmniejszało się też grono badaczy, którzy z entuzjazmem od początku uczestniczyli w tych spotkaniach naukowych. Wielu z nich odeszło do „lepszego świata”, inni z racji wieku zaprzestali badań, jeszcze inni zmienili swoje zainteresowania badawcze. We wszystkich konferencjach uczestniczyli piszący te słowa (jako jedyny z polskiej strony) oraz obecny dziekan Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki Stepan Kaczaraba (jedyny ze strony ukraińskiej). Ważniejsze jednak, że spotkania te wpisały się w życiorys naukowy kilku pokoleń historyków przede wszystkim z Polski i Ukrainy. Kontakty nawiązywane podczas konferencji owocują współpracą naukową także na innych polach badawczych, procentują podczas kwerend archiwalnych, staży i pobytów w innych ośrodkach naukowych. Systematycznie przedłużana umowa pomiędzy obu uniwersytetami ogromnie ułatwia te wyjazdy.

Kontakty konferencyjne przeradzały się niejednokrotnie w przyjaźnie i spotkania prywatne. Moje własne doświadczenia pokazują, że chociaż poszerzał się stale krąg znajomości zawieranych na konferencjach „lwowskich”, to jednak szczególne znacze-

nie miały dla mnie kontakty z kilkoma osobami. Chronologicznie pierwszą była Zoja Baran, która jeszcze w latach 80. XX w., podczas stażu odbywanego w Krakowie, gościła w moim domu, a ja bywałem potem zarówno w domu jej rodziców, jak i jej własnym. Przez jej męża bywałem obdarowywany pysznym miodem, a podczas choroby ich syna pierwszy raz zobaczyłem smutną wówczas rzeczywistość ukraińskiego szpitala. W jej towarzystwie po raz pierwszy przekroczyłem próg Uniwersytetu Lwowskiego, ona też przedstawiła mi wówczas młodego badacza, nadzieję Wydziału Historycznego, Romana Szusta, z którym los zetknął mnie kilka lat później już w gabinecie dziekana i z którym rozpocząłem trwającą do dziś współpracę. Nie pamiętam, byśmy się nie spotkali kiedykolwiek podczas moich częstych w przeszłości pobytów we Lwowie. W tych pierwszych latach przyjaźnią obdarzał mnie ówczesny dziekan Stepan Makarczuk (1930-2014), który nie tylko gościnnie witał mnie u siebie w dziekaniacie czy w archiwum (zawiadomiony o moim przyjeździe przez dyrektora), ale także zapraszał do swojego domu, gdzie Pani Dziekanowa „wyczarowywała” w kryzysowym przecież czasie prawdziwe rarytasy podawane na stół. Podczas jednego z takich spotkań prof. Makarczuk stale używał słów *moja drużyna*, a ja – nie znając jeszcze niuansów języka ukraińskiego – usilnie zastanawiałem się, co też mój rozmówca ma na myśli. W końcu nie wytrzymałem i zapytałem wprost: jakiej to drużynie dziekan kibicuje? I tu konsternacja: żadnej! No to jaka to *moja drużyna*? Zdziwiony, wskazał na siedzącą obok niego żonę, a ja pewnie nie ukryłem zażenowania. Wszyscy mieliśmy potem z tego dobrą zabawę, a ja skutecznie przyswoiłem sobie nowe, nie tak często używane dziś słowo. Nadal trwa moja przyjaźń z prof. Stepanem Kaczarabą, którego poznałem w ważnym dla niego okresie: narodzin potomka! Przez wiele lat spotykaliśmy się nie tylko we Lwowie, ale i w Krakowie, gdzie zbierał materiały do swoich prac o emigracji zarobkowej. Trudno zliczyć nasze spotkania, ale jednego na pewno nie zapomnę, gdy podczas odwiedzin w uniwersyteckim pokoju gościnnym przy ul. Hercena zastał mnie przeziębionego, w nieogrzewanym pomieszczeniu (na zewnątrz kilkustopniowy mróz, ale włączenie ogrzewania w mieście zależało od kalendarza), a na łóżku jedynie cienki koc do przykrycia! Mój gość nie zabawił długo, obiecał, że wróci, a po godzinie pojawił się z elektrycznym piecykiem i z ciepłą kołdrą, których używałem przez kolejne dwa tygodnie pobytu. W Krakowie zaprosiłem go później na najlepsze flaczki, uwielbiane przez niego (i prof. Mykołę Krykuna). Szczególne kontakty łączyły mnie przez kilka lat z dyrektorem Orestem Maciukiem (1932-1999), u którego w archiwum spędzałem większość mojego lwowskiego czasu, a tylko w latach 90. XX w. był to w sumie ponad rok... Jeśli zaczytany (co zdarzało się nader często) zapomniałem wyjść na obiad, zapraszał do swojego gabinetu i dzielił się drugim śniadaniem. Wieczorem często jechaliśmy do jego domu na kanapki, kieliszek czegoś mocniejszego, obowiązkowe oglądanie polskiej „Panoramy” w TVP2 (dziennik w Jedyńce był za wcześnie) i długie rozmowy. Bywał też częstym gościem w moim krakowskim domu. Kiedy zmarł niespodziewanie w 1999 r., jechaliśmy z prof. Kirykiem całą noc z Krakowa, by odprowadzić go na Łyczaków (następną noc wracaliśmy). Zamieściłem wspomnienie o Nim w czwartym tomie naszych

studiów⁴, który Jemu też poświęciłem. Odwiedzam Go nadal, „mieszka” teraz na Łyczakowie, przy głównej alejce wiodącej na cmentarz Orłąt. Orest, Makarczuk to pokolenie wcześniejsze, Szust, Kaczaraba to moi rówieśnicy, a Marian Mudryj to równolatek moich uczniów, ale przyjaźń zrodzona z bardzo efektywnej współpracy taka sama. W ostatnich latach to właśnie Marian wpisał się w moje życie najmocniej ze wszystkich lwowskich przyjaciół. To przyjaźń oparta na wzajemnym szacunku dla tego, co wspólnie robimy, na podobnym postrzeganiu wzajemnych polsko-ukraińskich relacji i usilnym dążeniu do ich normalizacji. Z mojej strony to także szacunek dla ogromnych kompetencji zawodowych mojego młodszego kolegi, mądrego człowieka i dojrzałego historyka. Nasza współpraca nie ogranicza się do konferencji „Lwów. Miasto...”, spotykamy się też w Zarzeczcu na Podkarpaciu, gdzie przy Muzeum Dzieduszyckich próbuję stworzyć Centrum Spotkań Młodzieży z Polski i Ukrainy. Marian Mudryj to inwestycja w przyszłość, a jego partnerami stało się też pokolenie moich uczniów i współpracowników. To od nich, ich przyjaźni i operatywności zależy będzie w przyszłości los naszych konferencji. Czy inicjatywa sprzed trzydziestu lat przetrwa, to zależy nie tylko od możliwości jej finansowania, chęci dalszej współpracy z obu stron, mądrości pokolenia decydującego obecnie o wyznaczaniu kierunków badań, ale i od rozwoju sytuacji politycznej. Pamiętajmy jednak, że wartością polsko-ukraińskich konferencji „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura” jest znaczący wkład nie tylko w poznanie przeszłości samego miasta, ale także w normalizację stosunków Polaków i Ukraińców w dyskursie historycznym, który nigdy nie był łatwy. Wspólna historia potrafi łączyć, ale i dzielić, od ludzi zależy, jak ją wykorzystamy. Lwów to nasze wspólne dziedzictwo, zawsze warto także wspólnie pochylić się nad interpretacją źródeł, a spotkania konferencyjne dające możliwość dyskusji można z konieczności organizować zdalnie. Piszący te słowa istotnie wpływał na losy projektu w latach 1992-2020, a dziś może tylko obserwować, co się z nim stanie...

⁴ K. Karolczak, *Orest Nestor Maciuk (1932-1999)*, [w:] *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. 4, Kraków 2002, s. 9-13.